

Ten komentarz mnie obraża. Co mam zrobić?

2 grudnia 2014

Obraża Cię komentarz na internetowym forum? Czujesz się dotknięty wpisem na czyimś blogu? Chcesz dochodzić ochrony swoich praw, ale nie wiesz jak? Nie jesteś całkiem bezbronny. Poniżej przedstawiamy instrumenty prawne, które pozwalają chronić dobre imię. Mają one wiele wad – z jednej strony osobom faktycznie potrzebującym ochrony nie jest o nią łatwo, z drugiej – stwarzają ryzyko nadużyć, których ofiarą bywa prywatność innych użytkowników internetu. Zapraszamy do lektury pierwszego z serii praktycznych tekstów prawniczych poświęconych problemom, z którymi na co dzień spotykamy się w sieci.

MOŻE UDA SIĘ USUNĄĆ?

Pomiędzy autorem kontrowersyjnej treści (np. wpisu na blogu czy komentarza) a jego odbiorcą właściwie zawsze pojawia się jakiś pośrednik – dostawca hostingu czy platform służących do publikacji tekstu (np. portal gazeta.pl). To pośrednik ma faktyczną władzę nad treścią – może usunąć komentarz, zna także adres IP autora. Jednak w praktyce większość pośredników korzysta z tej władzy z umiarem – publikuje wszystkie komentarze albo stosuje jedynie filtry wyłapujące słowa wulgarne. Jest to możliwe dzięki przewidzianemu w rozdziale 3 ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną wyłączeniu odpowiedzialności pośredników za treść, jeśli nie wiedzą oni o jej bezprawności.

Komfortowa sytuacja pośredników zmienia się więc z chwilą, w której dowiedzą się oni o bezprawnym charakterze treści. Zgodnie z ustawą (art. 14) „w razie otrzymania urzędowego zawiadomienia lub uzyskania wiarygodnej wiadomości o bezprawnych charakterze danych” pośrednik ponosi

odpowiedzialność za treść (na równi z jej autorem).

Co oznacza to dla osoby, która uważa, że treść w internecie narusza prawo? Jeśli jesteś przekonany, że komentarz np. nawołuje do przemocy lub narusza twoje dobra osobiste możesz powiadomić o tym dostawcę. Niektóre portale, np. onet.pl, oferują nawet specjalny formularz ułatwiający takie zgłoszenie. Od tego momentu dostawca wie o bezprawnym charakterze treści, ponosi za nią odpowiedzialność.

Aby uniknąć ewentualnego pozwu pośrednik powinien uniemożliwić dostęp do treści (na przykład ją usunąć). Jeśli tego nie zrobi, będziesz mógł skierować pozew przeciwko pośrednikowi i unikniesz ustalania tożsamości autora treści. Kontakt z dostawcą może się więc okazać przydatnym narzędziem w walce z różnymi niepożądanymi treściami w sieci.

Opisany wyżej mechanizm, nazywany notice & takedown („zauważ i zdejmij”) jest próbą wyważenia interesów osób publikujących treści w Internecie oraz tych, których prawa mogą zostać naruszone. Obarczenie pośredników pełną odpowiedzialnością groziłoby cenzurą. Wiele z nich usuwałoby wszelkie kontrowersyjne treści w obawie przed ewentualną odpowiedzialnością prawną. Całkowity brak odpowiedzialności niósłby natomiast ryzyko bierności pośredników i utrudniałoby eliminację treści, nawet w przypadku bardzo głębokiej ingerencji w prawa innych osób.

Niestety przyjęte rozwiązanie nie jest bez wad. W praktyce nie wiadomo na przykład, czym jest „wiarygodna informacja”, pośrednicy mogą też inaczej traktować informacje od zwykłych osób, a inaczej od kancelarii prawnych – w tym drugim przypadku wzrasta bowiem ryzyko pozwu. Dodatkowo wadą tego mechanizmu jest nieinformowanie o usunięciu treści jej autora, który mógłby jej bronić twierdząc, że nie jest ona bezprawna.

A WIĘC KTO MNIE OBRAZIŁ?

Czasami usunięcie treści może być niewystarczające – mogła już

ona wywołać takie skutki, że potrzebne są przeprosiny lub odszkodowanie. W takiej sytuacji niezbędne jest zazwyczaj wystąpienie z pozwem cywilnym o ochronę dóbr osobistych. Ale żeby zacząć spór przed sądem, trzeba wiedzieć, kto kryje się po drugiej stronie sieci – Kodeks postępowania cywilnego wymaga od autora pozwu (powoda) dokładnych informacji o pozwanym, w tym jego adresu. Zdobycie tych danych może się okazać nie lada wyzwaniem.

Zacząć należy od zwrócenia się do pośrednika, by udostępnił adres IP i inne dane autora. Jednak informacje te (będące zwykle danymi osobowymi) podlegają ochronie i mogą być udostępniane tylko na podstawie przesłanek przewidzianych przez prawo (art. 23 ustawy o ochronie danych osobowych). Pośrednicy chcą mieć pewność, że taka sytuacja rzeczywiście ma miejsce, dlatego zwykle nie udostępniają adresu IP – na ich decyzję trzeba się więc skarżyć do Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych.

W przypadku rozpatrywania skargi na decyzję pośrednika Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych musi ocenić, czy w konkretnym przypadku udostępnienie danych jest niezbędne dla realizacji usprawiedliwionego celu, czyli przygotowania pozwu. Od decyzji Generalnego Inspektora przysługuje skarga do sądu administracyjnego – najpierw wojewódzkiego, potem – Naczelnego. Sprawa może się więc przeciągać.

Co więcej, jeśli okaże się, że pośrednik nie dysponuje innymi danymi poza adresem IP, po tej batalii trzeba jeszcze zwrócić się do (zidentyfikowanego na podstawie tego adresu IP) operatora telekomunikacyjnego, który świadczył usługę dostępu do internetu osobie publikującej treść, z pytaniem o to, do kogo w czasie publikacji treści przypisany był konkretny adres IP. A wtedy zabawa może się zacząć od nowa...

ZATEM DO SĄDU?

Nie zawsze trzeba zdobywać dane użytkownika – są one potrzebne

tylko do przygotowania pozwu, a więc do sprawy cywilnej. Zdarza się jednak, że wpis w internecie narusza prawo karne. Diametralnie zmienia to sytuację – do „gry” włącza się wówczas państwo ze swoim aparatem: policją i prokuraturą.

Przestępstwa związane z publikowaniem treści w internecie możemy podzielić na dwie grupy: gdy treść dotyczy (1) konkretnych osób – np. groźba, pomówienie (tzw. sprawy prywatnoscargowe) bądź (2) bliżej nieokreślonej grupy osób – np. przedstawicieli rozmaitych mniejszości (sprawy ścigane z oskarżenia publicznego, przez prokuratora). Internetowe wpisy mogą stanowić m.in.: nawiązanie do nienawiści np. na tle różnic rasowych czy wyznaniowych (art. 256 Kodeksu karnego), pomówienie (art. 212), zniewagę (art. 216), groźbę (art. 190).

Proces karny ma bardzo represyjny charakter – łączy się z wieloma dolegliwościami dla osoby publikującej treść, począwszy od przesłuchań na policji, przez tymczasowy areszt, po wpis do Krajowego Rejestru Karnego. Właśnie dlatego organizacje zajmujące się ochroną wolności słowa twierdzą, że uznanie pomówienia za przestępstwo (zwłaszcza że w grę wchodzi tu kara pozbawienia wolności) ogranicza wolność debaty publicznej.

Decydując się na zawiadomienie organów ścigania o przestępstwie ściganym z oskarżenia publicznego, teoretycznie możesz przestać się martwić – powinno zająć się tym państwo. W praktyce jednak takie sprawy bardzo często są umarzane (w 2010 r. wydano jedynie 28 wyroków skazujących za nawiązanie do nienawiści w internecie). Z kolei decyzja o rozpoczęciu sprawy dotyczącej pomówienia wiąże się chociażby z koniecznością samodzielnego przygotowania aktu oskarżenia.

Co istotne, w trakcie postępowania karnego sąd lub prokurator mogą wydać postanowienie zwalniające pośredników z tajemnicy i nakazać im ujawnienie danych autorów treści. Nie zmienia tej sytuacji fakt, że np. pomówienie ścigane jest z oskarżenia prywatnego – wtedy na nasze żądanie (zgodnie z art. 488

Kodeksu postępowania karnego) Policja zabezpiecza dowody przestępstwa, m.in. ustala dane osobowe sprawcy. Ma to daleko idące konsekwencje. Informacje trafiają do akt postępowania, do których dostęp ma zawiadamiający o przestępstwie.

Mechanizm ten bywa nadużywany na przykład przez pełnomocników podmiotów, które twierdzą, że naruszono ich prawa autorskie (zgodnie z ustawą o prawie autorskim np. rozpowszechnianie bez uprawnienia cudzego utworu jest przestępstwem). Zawiadamiają oni organa ścigania o podejrzeniu popełnienia przestępstwa tylko po to, by za ich pomocą zdobyć dane „podejrzanych” użytkowników. Dysponując potrzebnymi informacjami, wysyłają groźnie brzmiące listy z żądaniem zapłaty odszkodowania, straszą policją lub sądem.

PODSUMOWANIE

Wszystkie opisane wyżej drogi są trudne i wcale nie gwarantują sukcesu (czykolwiek on dla nas będzie). Jeśli pamiętacie „chytrą babę z Radomia”, wyobraźcie sobie, jak trudną, a w zasadzie z góry skazaną na porażkę, walkę musiałaby ona stoczyć, by z internetu zniknęły memy obrażające ją na każdy możliwy sposób. Mimo że autorzy tych memów chcieli być zabawni, problem wcale taki nie jest. Internet naturalnie multiplikuje treść – mem, który pojawił się na jednym portalu po chwili może być już na wielu innych. Co gorsza – opisane wyżej mechanizmy nie zawsze znajdą zastosowanie (np. w przypadku, gdy pośrednik ma siedzibę za granicą).

Autorzy: Wojciech Klicki, Katarzyna Szymielewicz, Anna Wałkowiak

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)